

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 15-go lipca 1944r.

Rok VI. Nr. 28

### SYMBOL



Sztandar przesyłany z okupowanej Warszawy dla Oddziałów Spadochronowych

Dwa są oblicza rzeczywistości żołnierskiej i żołnierskiego życia. Jedno — to zwykłe, codzienne, na które patrzymy często przez okulary codziennych kłopotów, drobnych przykrości i zmartwień, czasem może nudy, często — zwykłego, fizycznego zmęczenia.

Lecz jest coś, co nagłe życiu temu, życiu ludzi w jednakowe mundury przybranych, nadaje oblicze inne, czyni z nich symbol wartości najwyższych i nieprzemijających. Czasem zdarzyć się może, że po prostu czas i przestrzeń nadaje całkiem inne wartości temu, co oglądane z bliska, wydawać się mogło czymś zupełnie zwykłym i powszednim. Są takie chwile w życiu żołnierskim, kiedy to wszystko, co było w nim przyziemne i przemijające, usuwa się z przed oczu naszych, a pozostaje to tylko, co jest samą treścią najistotniejszą i najwyższą. I dobrze jest czasem zastanowić się nad tym, co pozostanie naprawdę z naszych trudów i wysiłków: o czym pamiętać będą na zawsze nasi następcy, a co przeminie i w zapomnienie pójdzie.

Zapomniane już dawno i wybaczone zostało żołnierzowi wrzesniowemu z Grochowa, Woli i Pragi, że czasem, gdy już parę dni żadna kuchnia z ciepłą strawą dotrzeć do niego nie zdołała, on, głodny i niewyspany, bywało do cudzej szpiżarni zajrzeć musiał, czy cudzym kocem się okrył. Ale pamiętać się będzie na zawsze to, że tego domu, bombami na pół rozwalonego, gdzie było jego stanowisko, Niemcowi bez walki oddać nie chciał. Ze się przed wrogiem nie chował, ale nocą z bagnetem chodził go szukać w ciemnościach Wawerskiego lasu. Bo wtedy właśnie, może nawet nie zdając sobie z tego sprawy, ten głodny i niewyspany żołnierz, stawał się symbolem i wcieleniem woli Rzeczypospolitej, nieugiętej decyzji Narodu całego, który Swojej wolności wrogowi nie chciał za darmo oddawać.

I zapomniane zostanie to wszy-

stko, co było nieistotne i nieważne wśród trudów żołnierskich tych, co obarczeni staromodnym sprzętem pod chłodny, północny Narwik jechali, a po drodze kłeli na czym świat stoi uparte francuskie muły, które ten sprzęt miały nosić po górach norweskich. I rozejdą się bez echa w przestrzeni narzekania na spiekotę i brak wody tych, którzy przez długie miesiące trwali i wytrwali w obronie Tobruku. I przejdą z wiatrem i w szkockiej mgłę rozpląną się biadania nasze na nieciekawą służbę i beznadziejną jednostajność koszarowego czy obozowego życia.

Lecz pozostanie na zawsze i zapamiętane zostanie, że gdy trzeba było, to nie było takiego miejsca na świecie, gdzie by żołnierz polski swoją służbą i swoim wysiłkiem nie świadczył o niezniszczalnym istnieniu Rzeczypospolitej i niezachwianej wierze Narodu w ostateczne zwycięstwo.

Może warto, teraz szczególnie, gdy na nowo otwiera się przed nami droga prawdziwego żołnierskiego wysiłku, oderwać się na chwilę od codzienności i powszedniości i spróbować spojrzeć trochę bardziej z daleka i trochę głębiej na tych parę lat ostatnich i na to, co było ich treścią istotną.

Oderwani od własnego społeczeństwa, odcięci od jego odczuwania przejawów naszego życia tutaj, nie potrafimy już czasem zdać sobie sprawy, co z naszego tu-tejszego wysiłku zostanie, jak ocenione będzie, czego wreszcie się od nas spodziewają nasi najbliżsi w Kraju. Co nam wybaczą, a czego nie zapomną.

Niewielka, kwadratowa plachta wojskowego sztandaru, z czerwonym kawalerskim krzyżem pośrodku, skupia w sobie te najwyższe, najgłębsze wartości żołnierskiego życia i powołania.

Polskim Oddziałom Spadochronowym, utworzonym i wyszkolonym w Wielkiej Brytanii, miasto stołeczne Warszawa ofiarowało i przysłało sztandar. Wydarzenie, które w czasach i warunkach normalnych, na własnej ziemi, byłoby czymś prawie banalnym, jedną z wielu wojskowych uroczystości,

tutaj w naszych warunkach i w chwili obecnej urasta do znaczenia symbolu. Jak w zwierciadle cudownym ukazuje nam oblicze życia naszego, to prawdziwe, inne niż się nam samym wydawać dotychczas mogło. Wydarzenie, które jednocześnie i przeszłość tutaj — nam innym światłem rozjaśnia i łączy życie nasze i myśli z życiem i myślą najbliższych naszych w Polsce.

Spróbujmy na dziejach tego sztandaru zastanowić się nad tym, dlaczego i za co sztandar ten został ofiarowany, co widziano w nas i czego spodziewano się od nas — Tam. W imię czego i do czego wezwać nas chciano.

Gdy niemal co do dnia dokładnie cztery lata temu na nadbrzeże angielskiego portu wysiadła z pokładu starego, brudnego węglowca niezbyt liczna grupa oficerów, podoficerów i szeregowych, było zimno, zaczął uporeczywy deszcz, wszystko wydawało się obce i niezachęcające. Ta grupa, kadra jednej z dywizji, której już nie było dane sformować się na francuskiej ziemi, przybywała do Wielkiej Brytanii właściwie jako grupa rozbitków, dla których z kłeską Francji kończyło się pozornie wszystko.

Po gorczyz obozów wojskowych Rumunii i Węgier, po ciężkich chwilach przeżytych kapitulacji i niewoli, po cięższych jeszcze tygodniach i miesiącach życia pod okupacją, gdzie trzeba było patrzeć bezsilnie jak jeden czy drugi najjeźdźca w gruzy rozwala to wszystko, co było całym naszym życiem i całą przyszłością, przybyła jeszcze ta jedna gorczyz — niezawinionie przez nas, a tak zupełnej klęski. Rozbitki, zdruzgotani doszczętnie leżeli gmach nadziei, że szeregi nowego, odrodzonego we Francji polskiego wojska wyrąbują będą naszą drogę powrotną. W obozach Szkocji zacząć się mogło beznadziejne życie kadrowego oddziału. Mógł się zacząć szereg dni jednokowych, plotkaj i drobną intrygą urozmaiconych. Bierne trwanie — do jutra, do następnego bezbarwnego dnia. Życie, jednym słowem, może na-

wet wygodne i spokojne, ale nie takie, jakiego pragnęli ci, co chcieli być polskimi żołnierzami.

Powoli, koszmarne przewalał się rok za rokiem: 1940, 1941, 1942. Armie niemieckie panowały dosłownie nad całą Europą, stały nad Wolgą, dochodziły do Nilu. Dzień w dzień głośniki radiowe na rogach ulic Warszawy i innych miast polskich krztusiły się od głośzenia jednego zwycięstwa niemieckiego za drugim. Przez ulice, drogami sunęły bez końca długie kolumny rosyjskich jeńców. Na polach pracowali jeńcy francuscy i brytyjscy, norwescy i greccy, jugosłowiańscy i belgijscy. Wydawać się mogło, że wszelka nadzieja jest szaleństwem, że marzyć nawet nie warto, żeby tę potęgę przemocy złamać się kiedyś udało.

I oto jesienią 1942 roku Warszawa postanowiła ofiarować Polskim Oddziałom Spadochronowym sztandar — "aby pod tym znakiem zwyciężali".

A w Szkocji czas przechodził szybko na pracy, o jakiej zapewne do niedawna żaden z jej uczestników nigdy nie marzył nawet, ani jej się spodziewał. Trzeba było czyjeś naprawdę nieugiętej, upartej woli i wiary, trzeba było nieładajkiej umiejętności przekazania tej woli i wiary wszystkim współpracownikom i podkomendnym, żeby wśród istniejących warunków robotę taką poprowadzić. Z kadrowego strzeleckiego oddziału trzeba było stworzyć pierwszą regularną jednostkę spadochronową. Jednostkę broni, która wymaga najtwardszego, najbardziej dobrowolnego materiału ludzkiego, kosztownego sprzętu, trudnego szkolenia, ciągłego dopływu uzupełnień. A wydawać się mogło, że tego wszystkiego właśnie brak nam najbardziej.

Więc kleciło się sprzęt samemu, własnymi rękoma, kupowało się i budowało ze składek oficerskich. Ofiarność i improwizacja zastąpić musiały bogactwo środków materialnych. O samoloty do szkolenia trzeba było kolatać i dopominać się nie raz bezskutecznie, gdyż w tych czasach Brytyjczycy mieli ich niesłychanie mało. Na lotni-

skach brytyjskich patrzano początkowo z niedowierzaniem i nieufnością na tych polskich kandydatów na spadochroniarzy. Tam z brytyjskich pułków Gwardii przychodził żołnierz wybierany, chłopcy jak dęby. Od nas — przyjeżdżali często panowie dobrze po trzydziestce, nieraz z porządnie już osiwiałymi skroniami.

Po pewnym czasie okazało się jednak, że ci "starsi panowie" i ci chłopcy, z których niejednym w swoim krótkim żywocie samolotu nigdy z bliska nie oglądał, mogą szkolić nie tylko siebie, ale i niejednego ze Sprzymierzeńców. Niektóre metody polskie, cały szereg udoskonaleń i pomysłów, przyjęte zostały jako wzór do szkolenia innych.

Uzupełnienia, które do niedawna wydawać się mogły nierealną mrzonką, stawać się zaczęły rzeczywistością. Przychodzić zaczął ochotnik z innych jednostek polskich, potem żołnierze z Rosji, wyczerpani i wycieńczeni pobylem na zesłaniu i w obozach. Przybywać zaczęli weterani afrykańskiej kampanii ze Środkowego Wschodu. Nie ustawał dopływ zbierców z niewoli niemieckiej, z Francji, z obozów na Saharze, z Mirandy, z nieprawdopodobnych czasami miejsc i krajów.

Z wiary uporczywej i nieustępliwie stworzone, powstawać zaczęły i rosnąć Oddziały Spadochronowe. Wiara w możliwość przyszłej walki, nie tylko jako równi, ale jako lepsi, była treścią najgłębszą naszego życia w Szkocji w tych latach, kiedy może niejednemu z nas wydawało się, że "właściwie nie się nie dzieje".

W Warszawie, jesiennymi wieczorami 1942 roku, potajemnie, zmieniając ciągle konspiracyjne adresy, na każdym kroku czując podejrzliwe, szpiegujące oko okupanta, hafciarki szyły sztandar dla spadochroniarzy. Gdy nie można było dostać czerwonej jedwabnej mory — pocięto purpurowy płaszcz kardynalski, przechowywany jako bezcenna pamiątka w jednej z rodzin polskich. Na nici złote i srebrne, skupywane w najróżniejszych miejscach, złożony się groszowe składki. Złotej frendzli już się dostać nie udało.

Poczet sztandarowy, z żołnierzami spadochronowymi złożony, odebrał sztandar z rąk Matek Chrzestnych w podziemiach jednego z kościołów. Nie żyje już ani ksiądz, który chorągiew tę poświęcił, ani żaden z tych chłopców, którzy pierwsi sztandar do rąk swych wzięli. Inne ręce, już znacznie później, do Wielkiej Brytanii go przewiozły.

W liście swym, który został dołączony do sztandaru, ofiarodawcy piszą z zawstydzającą skromnością, że drobne braki w hafcie uzupełnią, gdy ze sztandarem tym Oddziały Spadochronowe wrócą do Kraju. Nie, nie zrobimy tego. Nie będziemy w nim nic uzupełniać, ani poprawiać! Bo w chorągiew tę whaftowane są te uczucia najświętsze, które widać w tych latach musiały być wspólną wewnętrzną treścią i istotą i Ich i naszego życia. Uczucia, które tak dziwnie i nierozważnie spłoty ze sobą i połączyły na zawsze — życie żołnierza na obczyźnie z życiem tych, którzy w Kraju na nas czekają.

Nadzieja i wiara, poświęcenie i zaufanie.

### "POWSTAŃ POLSKO!"

Kraju! — Wrócić do niego najspieszniej.  
Dla jednych było, jest i będzie to — źródłem tęsknoty tylko, tej — która rozkłada człowieka, uniemożliwia pracę, skupienie — która odbiera energię i chce do życia.  
U drugich natomiast — to potężny motor czynu. Wziąć stąd — z tego kraju — jak najwięcej, nie stracić chwili, wyrzucić ją najlepiej.  
Dla Niej — Ojczyzny!  
Dla tej ambicji, by była — jak inne. To nasza ambicja spadochronowa. W awangardzie nas — są Ci pierwsi, którzy tam poszli lub idą, którzy do Kraju przywieźli wieść o nas. Powrót do Ojczyzny, by tam bić wroga — przybyć tam "najkrótszą drogą" spadochronową — to nie tylko hasło nasze. To źródło naszej energii, motor naszych czynów, podstawa naszego moralu żołnierskiego. Bić wroga na naszej własnej ziemi, razem z Wami — Żołnierze Podziemnego Wojska Rzeczypospolitej — jest równoznaczne z tym, że my tu jesteśmy dla Was.  
Z myślą o Kraju i o walce w Nim — powstaliśmy własną wolą i wysiłkiem. Wszystkie piętrzące się trudności powstania — tamaliśmy dla tego wielkiego celu. Wszystko inne — jest dla nas uboczne. Kto by rozumiał nas inaczej — rozumie źle, szkodliwie.  
Jak Kraj rozumie nasze przeznaczenie — zadokumentował przysięstaniem Sztandaru. Dla nas spadochroniarzy — to nie tylko drogowskaz na dziś, nie tylko na walkę orenzą, ale na wysitek powojenny.  
Żołnierze spadochronowi, jak żaden inni — zrównani są między sobą bez względu na stopień i pełnioną funkcję, warunkami skoku i bezpośredniego zetknięcia się twarzą w twarz z nieprzyjacielem. Nigdzie indziej nie uzewnętrznia się bardziej, jak w oddziałach spadochronowych — ciężar obowiązków dowódczych. Nigdzie więcej — jak tu, nie wymaga się od żołnierza wyższych indywidualnych wartości, przy całkowitym i świadomym podporządkowaniu go dowódcy — przewodnikowi.  
Wszak to ideał rozumnego społeczeństwa, zdyscyplinowanego, kroczącego pod kierownictwem najlepszych przewodników — do wspólnie rozumianych celów, to społeczeństwo, w którym interesy zbiorowości — kroczą przed celami jednostek, w którym każda jednostka jest świadomą swego wkładu w zbiorowość, w której zbiorowość ceni wkład jednostki i stoi na straży jej interesów. To społeczeństwo — w którym nie ma stron, a są tylko uczestnicy wspólnego wysiłku, wspólnej radości i smutków.  
Twardo — wspólnym wysiłkiem, w specjalnie ciężkich warunkach — wyrąbawali żołnierze spadochronowi swoje powstanie i prawo istnienia. Tym chlubnie dla nas, że uznanie uzyskali tam — dokąd dążymy. Niech nam Bóg pozwoli zrealizować nasze zadania walki i te, które po niej narosną.  
A Sztandar z Kraju i hasło, które przybyło z nim "Pod tym znakiem zwyciężysz" — niech będzie drogowskazem na walkę i pokój!

STANISŁAW SOSABOWSKI

T. E. SIECZKOWSKI







# Sztandar przysłany z Kraju

dowożoną

widzenia, jest ko- ludność wpro- ganizację ywności- rojennych i ówdzie odbijanie ależy sku- na. Były ta, hamu- oralizacji igan nie- umie jed- r, "szmu- nieczność

na której wizja, coś wozie. Po- ulatniają i i pleca- j do mia- ymi dro-

zji przy- dy przez pole pol- skrzyżki v, nawet e zresztą istrychnąć gść towa- s jeszcze e z wodą ejek pod- znaleźli

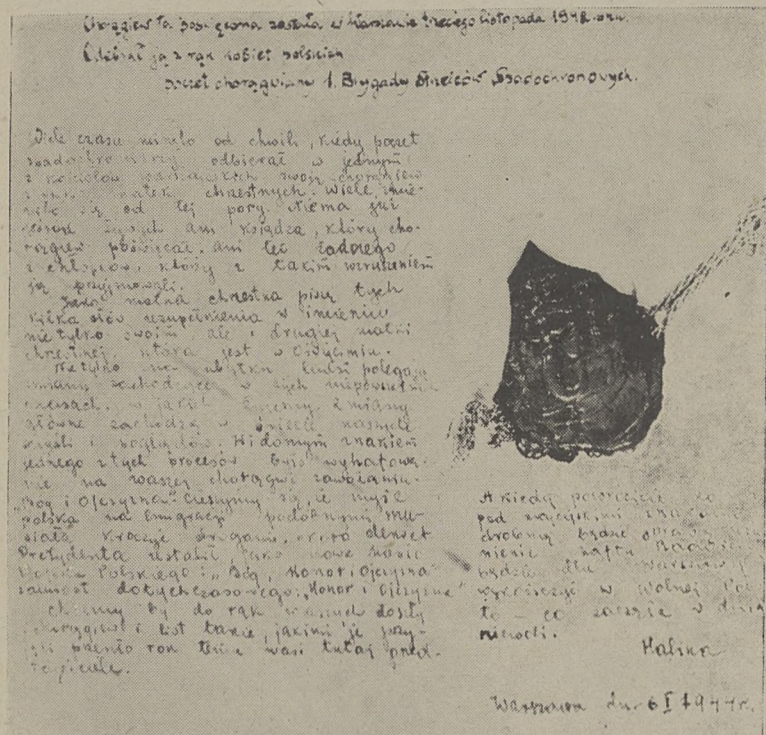
ócowi, z przedzia- zawa, za- tytoniu. ansowym ozostanie ci". Stra- é olbrzy- rosa wy- lo 1 złoty nu swoje jani z zu- 'ani! Tak- ek jedzie ławią ty- e jeszcze

rożą coś é, muszą íe zmrui- u w wa- Szwabę rafiły na wokować

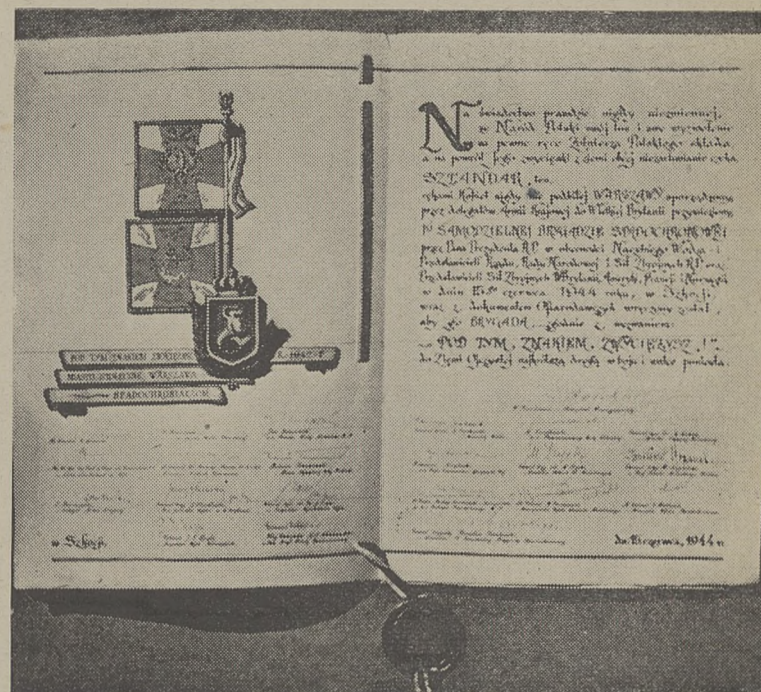
psób był lski. Nie i, ani po wrzask lo grupy w", któ- odniesio- rewizję. pnał mu are słów od nie-

się nat- mentów. ają naj- y nie na igażowa- wzorowe wybiera- obstawia ceniarni. ch łapa- politycz- adki, że ci, a po- echał do

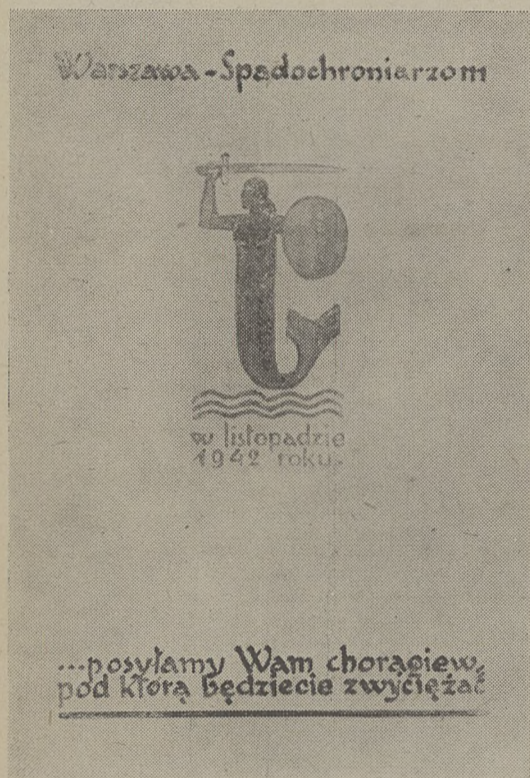
tacyjce: für den a, że nie nie nale- się koła lając do id zaje- i Niem- Wiele po- torstwa tki jesz- n "milo- bernator salonką ve życie, tierć go- onierzy h pocią- dzonych oczą się szybszy- mi. Pol- ów i ata- adą ku



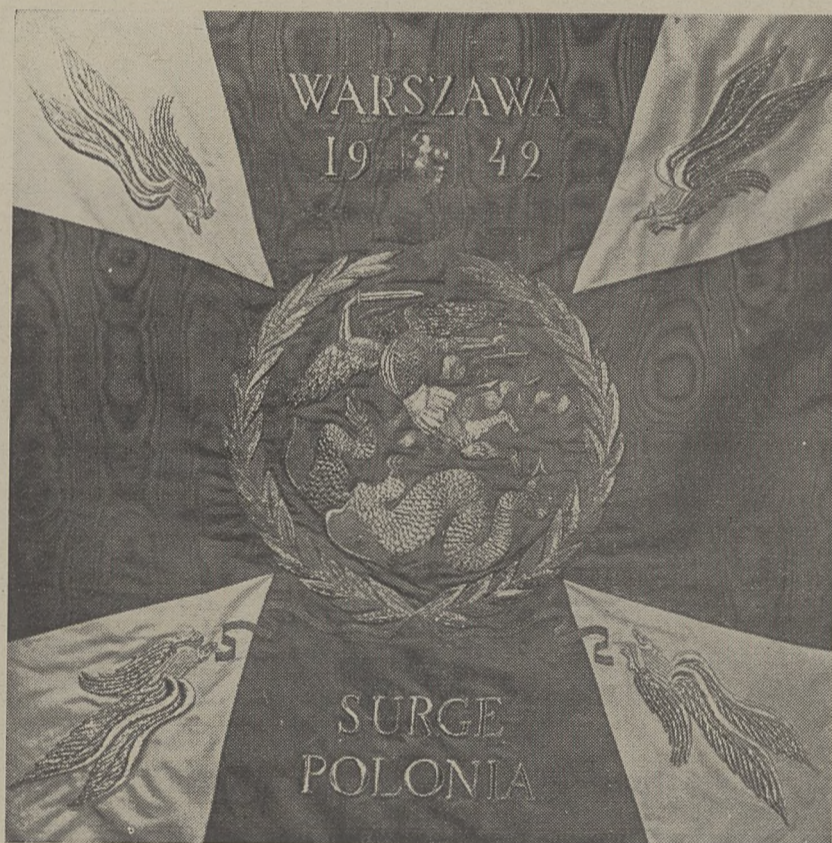
Fragment dokumentu nadawczego, nadesłanego z Kraju



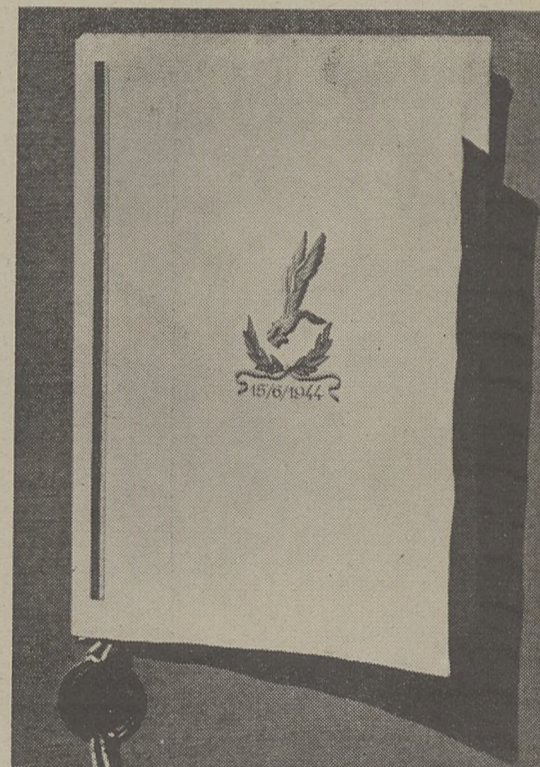
Dokument przyjęcia Sztandaru przez Polskie Oddziały Spadochronowe



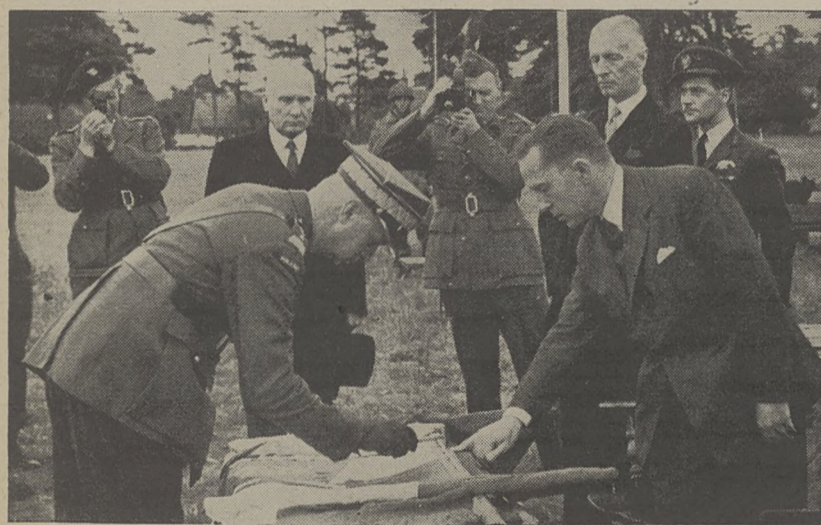
Okładka dokumentu nadawczego



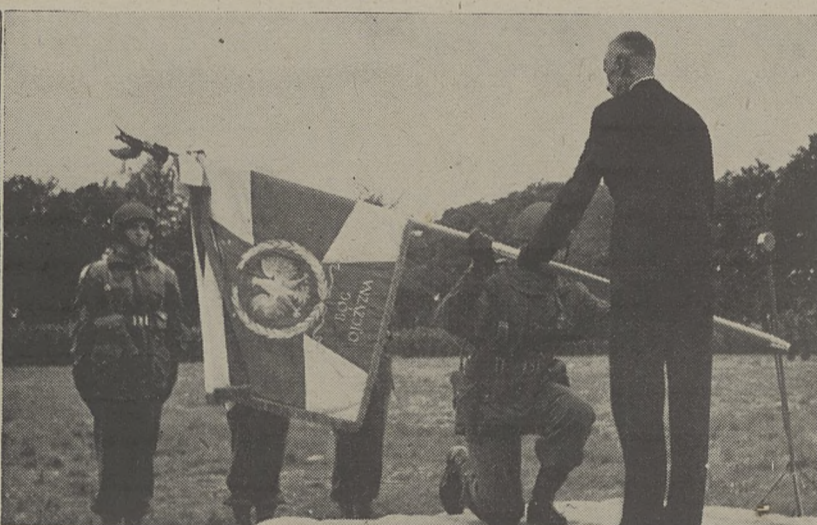
Sztandar wyhaftowany w Kraju i przesyłany dla Polskich Oddziałów Spadochronowych w W. Brytanii



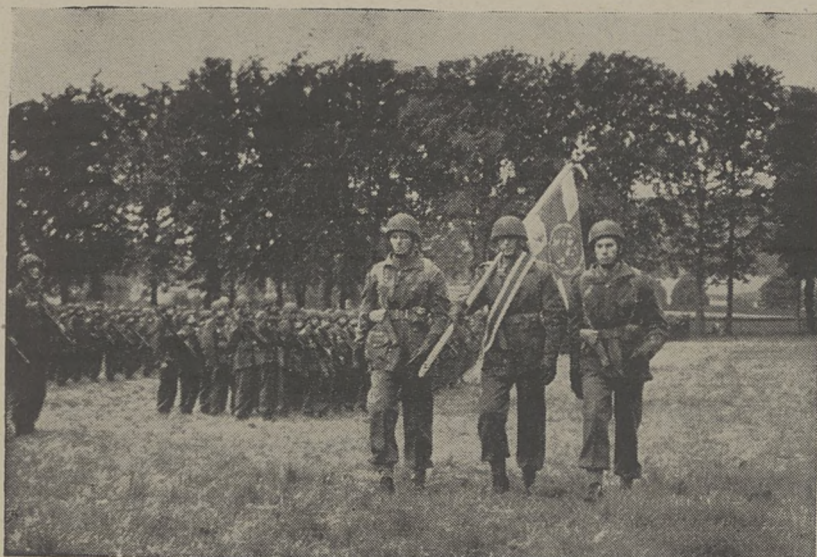
Okładka dokumentu przyjęcia



Naczelný Wódz wbija gwóźdź w drzewce sztandaru — naprzeciw niego wysłannik z Kraju



Prezydent Rzeczypospolitej wręcza sztandar przyjęty z rąk przedsta- wiciela Kraju — Dowódcy Oddziałów Spadochronowych



Poczet sztandarowy



Defilada spadochroniarzy





